WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 3/15 Stycznia № 3. Rok 1860.

Jeszcze o żniwiarce Ks. Podlaszeckiego.

Ponieważ maszyna ta, według ogłoszeń po pismach galicyjskich umieszczanych i wedle zdania Dyrektora Szkoły Rolniczéj w Dublanach, ma być nader praktyczną i niesłychanie tanią, co naturalnie wszystkich naszych ziemian zaintrygowało niesłychanie— uważamy za obowiązek powtórzyć z Tygodnika Rolniczego Krakowskiego, poniższe zdanie co do téj nowéj żniwiarki.

«Żniwiarkę Ks. Podlaszeckiego chwalono wiele w różnych czasopismach, ale cóż, kiedy jak dotąd na tém się skończyło; nie jeden miesiąc upłynął od tego czasu, a wyglądamy nadaremnie uwiadomienia o rozpoczętéj fabryce żniwiarek, gdzie je obstalowywać będzie można, po téj a téj cenie.

Jeżeli te żniwiarki są dokładne, potrzeba dwie rzeczy załatwić:

1. Aby panowie, którzy byli na próbie, publicznie w gazetach swemi podpisami stwierdzili, że żniwiarka Ks. Podlaszeckiego jest tak dobra, iż do życzenia nic więcéj nie pozostaje; a radzę to dla tego, ponieważ mówili mi niektórzy obywatele, iż słyszeli od obecnych téj próbie, że zrobiła *fiasco*.

2. Jeżeli te żniwiarki są doskonałe, a Ks. Podlaszecki nie jest w stanie swoją siłą fabrykę prowadzić (a że nie może, mogę zaświadczyć, bo jeździłem do niego na miejsce, aby osobiście z nim pomówić i zapytać dla czego dotąd nie jesteśmy uwiadomieni czy się fabryka rozpoczęła i gdzie, ale trafiłem nieszczęśliwie, bo go w domu nie zastałem, przekonałem się tylko, że wielka tam panuje biéda), trzeba koniecznie szukać sposobów, aby temuż dopomódz tak, aby był w stanie fabrykę w ruch wprowadzić i abyśmy żniwiarki na żniwa następujące mieć mogli.

Jak tylko nieufność ustąpi, że te żniwiarki są nie praktyczne, podług wzwyż wyrażonego mego zdania, sądzę, że Towarzystwu Agronomicznemu tak w Krakowie jak we Lwowie z łatwością byłoby przeprowadzić tę rzecz. W każdym obwodzie mają swoich członków, niech po kilku wybiorą do zbierania składek od właścicieli ziemskich po 5 lub 10 złr. od każdego, nie ograniczając większego datku, i te zaraz Towarzystwu agronomicznemu wysyłają, aby Ks. Podlaszecki miał możność fabrykę założyć; albo też wynagrodzić go temi pieniędzmi tak, żeby miał przyzwoite utrzymanie, a dzieci jego pamiątkę, a możeby się fabrykant jaki znalazł, któryby jego przywilej kupił.

Oddaję szan. Towarzystwu agron. i wszystkim moją myśl pod rozwagę, spodziewając się, że będziemy mieli wkrótce ogłoszenie w jaki sposób możemy wejść w posiadanie tych żniwiarek.

Tak korrespondencya powyższa (pisze daléj Tygodnik Rolniczy Krakowski) jak i liczne zewsząd odzywające się głosy, a poniekąd i narzekania na obojętność jakoby w téj sprawie naszych Towarzystw rolniczych, wkładają na nas obowiązek przedstawienia o ile można dokładnego stanu rzeczy.

A naprzód co się tyczy sprawozdania komissyi, do prób ze żniwiarką Ks. Podlaszeckiego wyznaczonéj, winniśmy przypomnieć, iż p. Studziński, Dyrektor Szkoły Rolniczéj Dublańskiéj zdał o tych próbach obszerną sprawę w «Czasie;« następnie zaś Komitet Tow. Gospod. galicyjskiego rozesłał członkom swym, drukowanym okólnikiem, dwa sprawozdania z prób w Krasiczynie odbytych, podpisane przez członków komissyi do tego delegowanéj, X. Adama Sapiehę, Narcyza Puchalskiego i Seweryna Smarzewskiego, jedno z dnia 23 lipca, drugie z 5go sierpnia 1859 r., których treść jest następująca:

Przy pierwszéj próbie Ks. Podlaszecki przedstawił dwie żniwiarki, z których jedna tylko rznie i ucięte zboże opiera o ścianę zboża stojącego na pniu, druga zaś użęte zboże składa na stolnicy, za przyrządem tnącym przymocowanéj. Obiedwie wprowadzone były w ruch siłą ludzką. Dwóch ludzi, z których jeden ciągnął, a drugi kierował, posuwali maszynę bez zbytecznego natężenia idąc szybkim krokiem. Przy téj, która użęte zboże o ścianę opiera, potrzeba czeladzi troje do zbierania użętego zboża. Przy drugiéj potrzeba tylko jednego czeladnika do zbierania użętego zboża ze stolnicy.

Przy drugiéj próbie zastosowano do poruszenia siłę jednego konia, ale egzemplarz przedstawiony nie miał narządu do odkładania użętego zboża w garście, i opierał takowe o ścianę zboża stojącego na pniu. Potrzeba więc było do obsłużenia maszyny i konia jednego parobka, który maszynę i konia prowadził, i 4ch czeladzi do zbierania użętego zboża; przyczém połowę odłożonéj garści ta sama czoladź związała, a do związania drugiéj połowy musiano dodać czeladzi. Dokładność wykonanéj roboty nie pozostawiała nic do życzenia. Ścierń jest niższa i równiejsza niż za sierpem, zboże odkłada się nader porządnie; ani słoma ani kłosy nie podpadają najmniejszemu uszkodzeniu; w bruzdach tylko, gdzie zboże jest mniéj dorodne i słoma krótsza, maszyna nie żęła tak czysto jak na zagonie. W ogóle, komissya uznała, że pod względem dokładności roboty żniwiarka ta nie ustępuje sierpowi, a przewyższa go pod tym względem, iż tnie niżéj.

Co do ilości wykonanéj roboty, odliczywszy przestanki zwyczajne dla wypoczynku konia i czeladzi, żniwiarka była czynną przez 10 godzin, i w tym przeciągu czasu wyżęła przestrzeń 2500 sążni kwadratowych (trochę więcéj od $1\frac{1}{2}$ morga), a związano pszenicy kóp 16 snopów 40 grubéj więzi. Komissya nadmienia, że koń i ludzie nie byli do téj pracy wprawni; twierdzi zaś, iż gdyby robota od rana szła tak raźno jak ku wieczorowi, rezultat całodziennéj roboty byłby nierównie znaczniejszy. Żniwiarka cięła tylko w jednym kierunku, to jest w podłuż skiby, i za każdém przejściem próżno do miedzy wracała.

Komissya wynurza w końcu zdanie, iż urządzenie żniwiarki w taki sposób, aby cięła idąc tam i napowrót, nie przedstawiałoby nieprzezwyciężonych trudności, a w takim razie rezultat, przy dodaniu dwojga lub trojga czeladzi, mógłby urość w dwójnasób: że daléj największy stosunek rezultatu do użytéj siły roboczéj okazałby się, gdyby zastosowano do téj konnéj żniwiarki narząd do składania garści, jaki komissya już na pierwszéj próbie przy ręcznéj żniwiarce z zadowolnieniem oglądała. Komissya sądzi, iż po zastosowaniu tych dwóch poprawek, potrzeba będzie do obsługi przy maszynie jednego parobka do prowadzenia konia i jednego pomocnika do odkładania garści ze stolnicy, a przestrzeń przez 10 godzin użęta może zająć trzy morgi.

Tyle co do prób dotąd wykonanych, z których pokazuje się, iż aby żniwiarka Ks. Podlaszeckiego mogła być policzoną za narzędzie rolnicze, rzeczywiście praktyczne, wymaga koniecznie dwóch poprawek, powyżéj w sprawozdaniu komissyi wymienionych.

W tym stanie rzeczy, gospodarze nasi zrozumieć zechcą, iż

stanowcze pośrednictwo Towarzystw rolniczych, jako korporacyj mających charakter poniekąd urzędowy, a przynajmniéj pewne obowiązki moralne względem publiczności, nie może miéć miejsca przed sumienném przekonaniem się, iż warunki żądane rzeczywiście dopełnione zostały; że zatém żniwiarka w mowie będąca poddana być musi raz jeszcze próbom, w obec komissyj w tym celu przez te Towarzystwa wyznaczonych.

Mimo tego, Komitety obu naszych Towarzystw nie zaniedbały już dotąd zajmować się szczerze tą sprawą, tak mocno dobro gospodarstwa krajowego obchodzącą. Pośrednictwo ich musi miéć na względzie zarówno interes kraju jak i Ks. Podlaszeckiego. Z pierwszego względu obowiązkiem ich jest przekonanie się o praktyczności wynalazku i uczynienie go w sposób najprzystępniejszy powszechną własnością kraju; z drugiego względu, zapewnienie Ks. Podlaszeckiemu słusznéj za jego pomysł nagrody. Sposób wymierzenia téj nagrody rozliczne w pismach publicznych i obradach Komitetów wywołał projekta. Wiadomo, iż Ks. Podlaszecki otrzymał na swój wynalazek od rządu przywilej; z powodu jednakże nadzwyczaj prostéj i do naśladowania łatwéj budowy machiny, nie zdaje się aby przywilej ten dostateczne dla wynalazcy przedstawiał zabezpieczenie; tém bardziéj, gdy z wielu względów nie byłby w stanie zająć się sam wyłącznie wykonaniem wszystkich zamówień. Nabycie przeto tego przywileju za pewną oznaczoną summę i oddanie wynalazku na własność publiczną, przynajmniéj w Galicyi, zdawało się rzeczą konieczną. W odpowiedzi na uczynioną w téj mierze przez Komitet Towarzystwa Krakowskiego odezwę, Ks. Podlaszecki, nie oznaczając żadnych ze swéj strony warunków, uprasza, aby się porozumiéć pod tym względem i wspolnie działać z Towarzystwem Lwowskiém, któremu już poprzednio komissya do prób wyznaczona przedstawiła potrzebę i środki stosownego wynagrodzenia wynalazcy.

Tak z przesłanego w odpisie przedstawienia komissyi jak i na innéj drodze otrzymał Komitet wiadomość, iż Ks. Podlaszecki skłoniłby się do oddania swego wynalazku, na bezwarunkową własność Galicyi, za wynagrodzenie 10,000 fl. z których 6000 przypadłoby na Galicyę wschodnią, a 4000 złr. na Galicyę zachodnią. Zebranie téj summy dałoby się uskutecznić, albo drogą dobrowolnych składek, albo przez rozprzedaż na obstalunek pewnéj ilości żniwiarek, po cenie o tyle wyższéj od kosztów wyrobu, aby ta nadwyżka utworzyła żądane przez Ks. Podlaszeckiego wynagrodzenie, co zdawałoby się w każdym razie pewniejszy rokować skutek.

W tym też duchu Komitet Towarzystwa Krakowskiego uczynił swe przedstawienie Komitetowi Lwowskiemu, od którego oczekuje odpowiedzi, a prócz tego postanowił rzecz całą oddać pod rozwagę i decyzyę Ogólnego Zebrania w końcu lutego r. b.

Nie spuszczając wszelako z uwagi, iż nieodzownym warunkiem pośredniczenia Towarzystwa—jak to już wyżéj nadmieniono—jest wykonanie prób z żniwiarką poprawnéj konstrukcyi, co koniecznie zwłokę czasu aż do żniw pociągnąć za sobą musi; gdy z drugiéj strony, niecierpliwa żądza rychłego posiadania upragnionéj machiny coraz się silniéj wzmaga i głośno objawia; gdy wreszcie zdawało się najsłuszniejszém, aby wynagrodzenie odpowiadało wartości wynalazku; Komitet Tow. Krak. nie mógł ominąć uwagi, iż byłoby najwłaściwszém nie określać wynagrodzenia Ks. Podlaszeckiego żadną stałą cyfrą, ale raczéj uczynić je żelaznem od odbytu na żniwiarki, tym sposobem, aby od każdéj sztuki sprzedanéj pewne dla niego przypadło wynagrodzenie; względem czego mógłby się ułożyć z jednym lub kilku fabrykantami. Nikt nie zaprzeczy, iż jak w każdym innym razie, tak i w tym, wolna konkurencya i oddanie całéj technicznéj strony téj sprawy przemysłowi prywatnemu, byłoby z każdego względu najwłaściwsze i wiodące najprościéj do celu, którym jest pogodzenie interesu osobistego wynalazcy z interesem gospodarzy krajowych.

Mimo powyższych uwag, nie ma powodu przesądzać, aby nader pocieszający w kraju objaw, świadczący o poczuciu do solidarnego obowiązku w sprawach rzeczy publicznéj — o czém przekonywa jednozgodna chęć wynagrodzenia pięknego i pożytecznego pomysłu—nie miał przeto znaleźć ku urzeczywistnieniu swemu otwartego pola. Owszem, przekonani jesteśmy, iż skoro błogie skutki wynalazku Ks. Podlaszeckiego doświadczeniem zostaną stwierdzone, tém bardziéj poczuwać się kraj będzie do udzielenia mu, że tak powiemy, narodowéj nagrody. Wówczas to pośrednictwo Towarzystw rolniczych, w téj niejako moralnéj części sprawy, zupełnie będzie na swojém miejscu, i nie wątpić że się niém zajmą gorliwie.

Kończąc niniejsze uwagi, dowiadujemy się z pewnego źródła, iż Ks. Podlaszecki zawarł temi dniami umowę z fabryką wyrobów żelaznych w Zakopanéj, w Tatrach, w obw. Sandeckim położoną, która niebawem warunki nabycia żniwiarek przez pisma publiczne ogłosi. *(Tyg. Roln. Krak.)*

Sybirska rasa bydła.

Pomiędzy wieloma rasami bydła, hodowanego w obszernych stepach Rossyi, rasa tak nazwana sybirska, stanowiąca niemal jedyny dobytek zawołgańskich (Małoderbentewskiéj i Średniéj Ordy, Kałmuków, zasługuje na uwagę nawet naszych polskich rolników, przymiotami swemi bowiem obudza nadzieję, iż sprowadzona mogłaby z korzyścią wpłynąć na poprawę bydła pociągowego naszych włościan. Na oko, rasa ta zdaje się mniejszą od ukraińskiéj, albo raczéj czarnomorskiéj, lecz ta okoliczność, którą nie jeden uważałby za wadę, jest główną zaletą. Olbrzymie rozmiary ukraińskich wołów, czynią je niezgrabnemi, ciężkiemi do pracy, kiedy składność form rasy sybirskiéj nadaje takowéj łatwość w ruchach. Wół rasy téj ostatniéj jest nadzwyczaj silny, dobrze zbudowany i wytrwały na trudy. Rasa ukraińska rozpędzona jest w kości, sybirska w mięso, które odznacza się delikatnością i wybornym smakiem; przy odkarmianiu więc na użytek rzeźniczy, ta ostatnia jest korzystniejszą, co naturalnie nie mało wpływa na cenę wołów sybirskich, tak, iż na targach można nabyć o pięć rubli średnio taniéj wołu ukraińskiego niż sybirskiego.

Główny handel wołami téj rasy idzie po trakcie Muromskim, po którym prowadzą bydło z ziemi Dońskich Kozaków, Orenburgskiéj i innych Noworossyjskich gubernij, w ilości około 25 do 27,000 sztuk. Walne jarmarki odbywają się w wiosce Karpówce położonéj w ziemi Dońskich Kozaków, dwa razy do roku: 23 kwietnia (v. s.) na Sgo Grzegorza i 29 czerwca (v. s.) na Sgo Piotra i Pawła. Według statystycznych obliczeń, w roku 1858 na jarmarki powyższe dostawiono 50,000 sztuk bydła rogatego, 40,000 owiec (1) i więcéj jak 6000 koni w tabunach.

Cena wołu sybirskiéj rasy na miejscu wynosi 18, 20 do 35 rs. Niekiedy jednakże woły bywają tak piękne, iż na miejscu płacą za nie po 50 do rsr., a po sprowadzeniu do Moskwy 100 rsr i więcéj. Wprawdzie, wół taki wydaje od 25 do 33 pudów wyborowego mięsa, siedm pudów łoju; za samą skórę, prócz głowy, wnętrzności i tym podobnych dodatków, dostaje rzeźnik do 10 rs. Skóra ta wyrabia się do specyalnego użycia na rzemień pod ciężkie ekwipaże i na tym podobne cele, gdzie od materyału wymagana jest siła i wytrzymałość.

Na drugi jarmark w Karpówce, przypadający na Sgo Piotra i Pawła, dostawiają bydła o połowę mniéj niż na pierwszy. Ceny też daleko są wyższe podczas targu czerwcowego niż kwietniowego, w ostatnim tym bowiem razie pokup odbywa się hurtownie, przez kupców prowadzących woły do miast na rzeź, lub handlujących łojem. Przeciwnie zaś podczas jarmarku na Sgo Piotra, do Karpówki przybywa mnóstwo włościan i drobnych właścicieli ziemskich w celu zakupu wołów roboczych. Wtedy też prowadzą tutaj znaczną ilość byczków jedno lub dwuletnich, nazywanych tutaj biriuczkami; po operacyi na miejscu, używane są również z wielką korzyścią do robót jako sprzężaj.

---

(1) Owce, o których wspomnieliśmy, przyprowadzane na jarmark do Karpówki są różnych ras, głównie zaś dwóch: 1) tak nazwane *wołockie* (zapewne *wałachskie* pochodzące z Wołoszczyzny). Niekiedy nazywają je *dońskiemi*, lubo te ostatnie są właściwie odmianą wyrodzeną pierwszych. 2) Rasy *kałmuckiéj* albo *stepowéj*. Różnica między temi rasami widoczna i kałmuckie są daleko większe, lecz łój ich żółty, a wełna grubsza i dla tego też w cenie stoją niżéj, a niżeli dońskie, rozumie się stosunkowo, bo pierwsze wielkością przewyższają drugie.

Bydło téj rasy sybirskiéj, nabyte podczas wiosennych jarmarków, wygania się, po większéj części w celu poprawienia, na pastwiska w stepy Woroneżskiéj i Orłowskiéj guberni, gdzie stosownie do zamiarów właściciela pozostaje od 6ciu tygodni do dwóch miesięcy. Czas przebywania bydła na pastwiskach zależy głównie od pogody: im prędzéj odkarmiają się stada przy sprzyjających okolicznościach tém czas ten jest krótszy. Miesięcznie od każdéj sztuki wygnanéj na pastwisko, właściciel gruntu wybiera po rublu srebrem, licząc dla jednego wołu przestrzeni średnio od jednéj do półtory dziesiatyny.

Bydło tym sposobem odkarmione, prowadzą następnie na miejsce przeznaczenia.

Bardzo ważną byłoby rzeczą dla naszéj publiczności, mianowicie miejskiéj, ścisłe obrachowanie korzyści jakie przynosi handel mięsem, tym jednym z najważniejszych materyałów pokarmowych. Dawno już i wiele bardzo pisano w tym przedmiocie; główną jednakże przyczyną drożyzny są niepomierne zyski, jakie ciągną hurtownicy ze sprzedaży bydła. Dla przykładu przytoczemy tutaj maleńkie obliczenie, wzięte z rzeczywistości. Pewien hurtownik NN. w roku zaprzeszłym (1858) na jesieni kupił 1200 sztuk, w połowie rasy sybirskiéj, w połowie czarnomorskiéj. Woły te od stycznia do kwietnia pozostawały na odżywieniu po gorzelniach muromskich, na wywarze i sianie. W kwietniu wyprawiono hurty do Moskwy i Petersburga, gdzie spieniężono je z czystym zarobkiem na sztuce w Moskwie po 12 rsr., a w Petersburgu po 19 a nawet i 20 rsr., a zatém zysk wynosił 18,600 rs. Jest to półroczny procent od kapitału 25,000 rs. wyłożonego na miejscu na zakupno i przeprowadzenie bydła dla stolic.

Obrachowania najszczegółowsze z danych praktycznych średnio wyprowadzone, pokazują, iż funt mięsa z wołu rasy sybirskiéj u nas kosztowałby kop. $5^{41}/_{56}$, dobry zaś wół roboczy téj rasy mógłby być za naszych targach sprzedawanym za 30 do 40 rs.

Parę słów o kołowaciznie u owiec.

Po tylu rozprawach o kołowaciznie, które pan Unger zebrał w kalendarzu za rok 1860, dowiedziałem się, że żaden z panów rozprawiających nie wpadł jednak na przyczynę nam najbliżéj leżącą i którą uważam za najniezawodniejszą. Każdy z tych panów mówi, że więcéj kołowacieje jagniąt z kotelni zimowéj niż z letniéj i zwykle jagnięta po matkach najlepszych; bardzo słusznie, bo mnie to samo doświadczenie nauczyło, ale powód uważam inny ku temu skłaniający młode zwierzęta, niż karmienie bardzo żyzną paszą matek lub jagniąt. Bo doświadczenie nam dowodzi, że się kołowacizna najwięcéj objawia w gospodarstwach lepiéj prowadzonych, niż mniéj wzorowo zagospodarowanych, a to dla czego?

W porządnéj owczarni, przy kotelni tylko zimowéj naturalnie, potrzeba koniecznie wymaga, jedno dla nauczenia jagniąt jeść, drugie, aby wełny matkom z nudów nie skubały, że muszą być codziennie po kilka godzin odłączone; do tego odłączenia więc służą do przegrodzenia tak zwane lasy, składające się z trzech drągów, w które są wprawiane szczeble, drąg jeden znajduje się od spodu, drugi w środku, trzeci na wierzchu. Jagnięta więc, szczególnie z początku nim się przyzwyczają do odłączenia ich od matek, skaczą nad owe lasy w górę, aby przeskoczyć, i przytém uderzają głową przy każdém podskoczeniu o drąg wierzchni owych las, co naturalnie z porządku rzeczy tylko czynią sztuki po najlepszych matkach, którym się przykrzy bez mleka, co oczom śledczym ujść nie musiało; odbijają sobie przez to mózg od czaszki, i w skutek tego się formuje ów pęcherzyk napełniony wodą, czyli tak zwana kołowacizna. Próbowałem w roku zeszłym zrobić ową przegrodę z gładkich desek, i nie zkołowaciało mi ani jedno jagnię, ani w czasie kotelni aż do Sgo Jana; o czasie późniejszym nic umiem mówić, bo po wyjściu ztamtąd zmięszano jagnięta z innemi z drugiego folwarku.

Więc z tego, zdaniem mojém by było, że najgłówniejszy powód jest ten, lecz nie zaprzeczam bynajmniéj, że przytoczone przyczyny przez szanownych dostrzegaczy mogą także być powodem do kołowacizny.

W. S. z pod Ostrowca, w powiecie Opatowskim.

ŚRODKI DOMOWE.

Maść na odzięblenie, — przepisu X. Vahler.

Dla otrzymania téj maści bierze się 24 części skopowego łoju, 24 części wieprzowego tłuszczu, 4ry części siarczanu żelaza, (koperwasu zielonego) i wszystko gotuje się w garczku żelaznym dotąd, dopóki massa nie stanie się czarną. Po ostudzeniu dodaje się 4ry części weneckiéj terpentyny, 2 części bergamutowego olejku i 2 części armeniańskiego bolosu utartego z oliwą.

Rząd Wirtembergski, uznawszy maść tę za bardzo skuteczną, kupił sekret od wspomnionego X. Vahler.

Maść ta używa się na szarpiach.

Pokost do podłóg.

Składa się z 2ch funtów blejwasu, 3 fun. glejty' 3 f. octanu ołowiu (Sacharum saturni) i 3 fun. minii; mięszanina ta wraz z 25 fun. oleju lnianego gotuje się przez 8 do 10 godzin, przy ciągłém mięszaniu; po odstawieniu od ognia dodaje się 40 fun. terpentynowego olejku i mięsza w celu dokładnego połączenia całéj ilości mięszaniny. Po kilku dniach zlewa się część wierzchnią czystą i używa się ją do farb jaśniejszych, a część spodnią nieco mętniejszą do kolorów ciemnych. Podłoga w ten sposób zaprawiona może być myta wodą bez nadwerężenia jéj powłoki; wysoka więc cena tego pokostu nagradza się trwałością.

Atrament zielony czerniejący.

Atrament zwyczajny (czarny), używany powszechnie do pisania, pomimo nieraz ładnego czarnego koloru, posiada dwie niedogodności, a mianowicie: że pozostając długi czas w naczyniu gęstnieje, pokrywając się pleśnią, przez co niezdatny do pisania, i że sól farbująca (galo-garbnian żelaza) nie jest w nim rozpuszczona, lecz zawieszona na gummie do atramentu dodawanéj, przez co podwyższa się gęstość jego, gdy tym czasem od atramentu żąda się, by był zupełnie płynny. Z tych to powodów atrament zwyczajny mógłby być zastąpiony atramentem zielonym, czerniejącym, którego sposób otrzymania jest następujący:

Jabłka galasowe potłuczone nalewa się niewielką ilością wody miękkiéj, gotuje przez czas niejaki, i roztwór przecedza się dla oddzielenia części nierozpuszczonych. Do tak otrzymanego wyciągu galasu dolewa się roztwór siarczanu żelaza (koperwas zielony), od którego cała ilość płynu przybierze kolor czarny, w skutek utworzonego galogarbnianu żelaza; następnie przygotowywa się dość mocny roztwór kwasu szczawiowego (Acidum oxalicum— $C_2\,O_3$) i wolno się dolewa do otrzymanego roztworu, który z koloru czarnego przechodzi w żółtawy, w skutek rozpuszczenia się galogarbnianu żelaza w kwasie szczawiowym. Do tak otrzymanego płynu dolewa się jeszcze roztwór niebieski indygo siarczanu potażu dotąd, dopóki roztwór nie przybierze koloru zielonego, a który stanowi atrament.

Indygo siarczan potażu otrzymuje się w ten sposób: indygo miałko utarte nalewa się kwasem siarczanym i po pewnym czasie (2—3 dni) roztwór zobojętnia się węglanem potażu (kali carbonicum).

Środek przeciwko mólom.

Kamfora jest niemal trucizną dla wszystkich owadów, a tém samém i dla móli, używając ją w stanie proszku. Dla łatwiejszego sproszkowania kamfory polewa się ją spirytusem.

Zabezpieczenie obówia od przemoczenia.

Ogrzewając funt pokostu z pół funtem kalafonii i smarując taką massą podeszwy i szwy, chroniemy obówie od przemoczenia.

Zachowanie jaj od zepsucia.

Uskuteczni się zanurzając świeże jaja w wodę ciepłą, zawierającą w rozpuszczeniu gummę arabską i po wyjęciu takowych posypaniem miałko utartym gipsem, przez co tamuje się przystęp powietrza atmosferycznego.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z B O Ż E.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w śpichrzach znajduje się) żyta czetwierti 4468, pszenicy 2831, jęczmienia 2364, owsa 2994, grochu 313, gryki 65, kaszy jęczmiennéj 241, mąki żytniéj 467, mąki pszennéj 289, kartofli 596, siana fur 763, słomy fur 330.

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi z upłynionego tygodnia,

to jest od dnia 8 do 14 Stycznia 1860 roku.

	rsr.	kop.	korzec			od rsr.	kop.	korzec	
Żyta czetwiert	4	92	3	—	Kaszy jęcz. ord.	5	78½		
Pszenicy ditto	7	85	4	79	Słomy pud . . .	—	29		
Grochu polnego	5	78	3	53	Siana pud . . .	—	36		
» cukrowego	7	62½	4	65	Drzewa sos. sąż.	7	50		
« fasoli . .	8	11½	4	95	Wół dobry . . .	—	—		
Gryki	4	30½	2	61	» średni . .	—	—		
Jęczmienia . . .	—	—	—	—	» lichy . . .	—	—		
Owsa	2	95	1	80	Ciele	—	—		
Mąki pszennéj					Baran	—	—		
przedniéj pud	2	12½			Wieprz dobry	—	—		
Mąki ordynar.	1	7			» średni	—	—		
żytniéj pytlow.	—	—			« lichy .	—	—		
żytniéj razowéj	—	—			Masła pud . . .	9	30		
gryczanéj pud	—	47½			Słoniny « . . .	4	60		
Kaszy jaglanéj					Kartofli czetw.	1	56	—	95½
czetwiert	9	10			Okowity wiadro				
« grycz. zw.	7	99½			bez podatku .	1	59¼		
« drobnéj	15	49½			Garniec . . .	—	52		
« jęcz. perł.	15	74½							

Wprowadzono z Cesarstwa bydła rassy stepowéj sztuk 282, z opasów w Królestwie sztuk 83, z Królestwa bydła rassy krajowéj sztuk 438, z pozostałego remanentu zeszłego tygodnia sztuk —, w ogolę sztuk 803; wieprzy 901, cieląt 595, baranów —; z tych zakupiono na miejscową konsumcyę: wołów sztuk 742, wieprzy 650, cielęta wszystkie; na liwerunek wołów sztuk 33; z bydła stepowego wyprowadzono do Nowogeorgiewska sztuk —, do Mokotowa —, do Płocka —; z bydła rassy swojskiéj wyprowadzono w różne miejsca Królestwa sztuk 17, na chów do Warszawy i Pragi 7; z powrotem do domu jako niesprzedane na targu 4, pozostało remanentem sztuk —.

Gdańsk, 9 stycznia 1860 r. W ciągu upłynionego tygodnia przy zupełnéj odwilży mieliśmy najpiękniejszą wiosenną pogodę. Śnieg zupełnie zniknął i drogi w okolicy miasta naszego trudne do przebycia.

Targi angielskie, bez materyalnego podwyższenia w cenach stanowczo się wzmocniły. Dowozy zagranicznéj pszenicy były mierne, krajowéj obfite, bo rolnicy potrzebując pieniędzy na opłatę dzierżawy, sprzedają ile mogą, a nie tylko ilością, ale i gatunkiem słabym uciskają targi.

We Francyi i Belgii podwyżka się zatrzymała, ale z cenami dążącemi ku podwyższeniu.

W Hollandyi i wszystkich morza Baltyckiego portach handel nie był ożywiony, ale trzymający zboże nie tylko z ceny nic nie ustępowali, lecz owszem starali się wymagania podnosić.

Na naszéj giełdzie mało mieliśmy ruchu, bo też ładunek przy zamarznięciu Motławy jest trudniejszym i kosztowniejszym. Wszystkie wszakże świeże próbki z łatwością dawały się umieszczać nawet po lepszych jak w przeszłym tygodniu cenach.

Sprzedano na giełdzie pszenicy łasztów 110, żyta 50, jęczmienia 35, grochu 25.

Na odstawę wiosenną żadnych nie było obrotów.

płacono za łaszt wagi hol.	od	do	guld. prus. od	do	wagi polskiéj od	do	korzec warszawski złp.	gr.	złp.	gr.
Pszenicy	127	130	407	457½	239	245	33	6	37	6
«	131	134	460	490	247	252	37	13	39	25
«	—	136	—	504	—	256	—	—	41	2
Żyta	—	125	300	303	—	235	26	9	26	17
Jęczmienia	108	114	246	291	203	215	21	16	25	16
Grochu	—	—	321	330	—	—	28	4	28	28

Spirytusu sprzedano 500 beczek po 15⅓ tal. 120 kwart 80° Trallesa.

W ciągu ubiegłego roku wysłano z portu gdańskiego łasztów pszenicy 31.942, żyta 21,805, jęczmienia 2800, owsa 191, grochu 2269, rzepaku 2444, siemienia lnianego 560.

Na śpichrzach gdańskich zostawało po 1 stycznia:

	Pszenicy	Zyta	Jęczm.	Owsa	Grochu	Rzep.	Siem.
1859	9630	2530	310	162	340	1164	140
1860	6450	1670	560	420	570	1040	150

Sprzedano 1600 plansonów dębowych w przecięciu kubik 14½ i 400 drzewa okrętowego w przecięciu 8½ kukików, kubik po 7½ srgr.

Kursa zamian: Londyn 197½. Amsterdam 101½.

Alexander Makowski.

DONIESIENIA.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 3 (15) Stycznia 1860 roku. — Cenzor, A. Funkenstein.